Nr. 264. Kraków, Sobota, 13 listopada 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze. tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

W NUMERZE:

Ze świata teatralnego: Artyści a krytyka. — Geszefciarze.
Zbyszko Cyganiewicz w Ameryce.
Koło Polskie wobec nacisku z góry.

Czyniąc zadość wymogom ustawy prasowej umieszczamy nadesłane nam urzędowe sprostowanie tej treści:

„Odnośnie do zamieszczonego w Nrze 261 czasopisma „Gazeta Powszechna“ z dnia 10. listopada 1909 artykułu p. t.: „Pieśń polska skonfiskowana“ upraszam o umieszczenie po myśli § 19. ustawy prasowej w tamtejszym piśmie następującego sprostowania:

„Nie jest prawdą, że tutejsza c. k. Komenda wojskowa nadesłała do tutejszej c. k. Prokuratorji Państwa pieśń Mickiewicza: „Nie dbam jaka spadnie kara“, zakwestjonowaną przy rewizji u jednego z rekrutów. i że Prokuratorja Państwa wiersz ten na żądanie Komendy wojskowej skonfiskowała. Pieśń ta nigdy tutaj konfiskowaną nie była. C. k. Prokuratorja Państwa. Kraków, dnia 10 listopada 1909. C. k. Radca Dworu. *Doliński* m. p.“

Nowe tryumfy Zbyszka-Cyganiewicza.

W zwycięskim pochodzie po ziemi Jankiesów, obalając amerykańskie „siły“ przybył Zbyszko-Cyganiewicz do Nowego Jorku, gdzie dnia 30 października miał stoczyć walkę z trzema zapaśnikami w Coliseum.

Cała Polanja pospieszyła na widowisko, aby być świadkiem przewidywanego zwycięstwa rodaka. Hala Coliseum, w której mogą się pomieścić dziesiątki tysięcy widzów, wypełniła się po brzegi publicznością tak polską jak i amerykańską.

Przed walką Zbyszka odbyły się starcia trzech par atletów; publiczność nie przywiązywała do nich zbyt wielkiej wagi, wprost lekceważyła spotkania, oczekując walki Cyganiewicza. Po pierwszych starciach upłynęło jednakże kilkanaście minut zanim wystąpili zapaśnicy. Zniecierpliwione audytorjum grzmiało okrzykami na cześć Zbyszka, którego jak najprędzej chciało zobaczyć. Jednakże manażer zwlekał. To przedstawił ogółowi Rajcewicza, to znowu poprosił na arenę Gotch'a, który umyślnie przybył aż tutaj aby śledzić przebieg walki Zbyszka.

Nie da się opisać entuzjazmu, jaki porwał tysiące, gdy ukazali się pierwsi zapaśnicy. Dosyć tylko zaznaczyć, że gdy pierwszy wstąpił na arenę szampion francuski D'Uzes, zrobiono mu olbrzymią owację w przypuszczeniu, że to Zbyszko. Rychło jednak spostrzegli widzowie pomyłkę, gdy lekkim elastycznym krokiem wstąpił na arenę Zbyszko. Zahuczało więc ponownie, ale jeszcze potężniej, podniosły się w górę kapelusze, huragan oklasków wstrząsnął halą i grzmiał i huczał nieprzerwanie przez parę minut. A Zbyszko stał spokojny, uśmiechał się tylko do swoich i lekkiem skinieniem głowy dziękował.

Pierwszy stanął do walki Francuz Jonadan D'Uzes; w niespełna dwie minuty leżał już na dywanie powalony na obydwie łopatki. Z 16.000 piersi wyrwał się jeden olbrzymi krzyk uznania, zachwytu, podziwu. A gdy hala trzęsła się od oklasków, od Polaków podano Zbyszkowi przepyszne bukiety kwiatów. Wśród ciągłych wiwatów i burzy okrzyków Zbyszko ruszył na odpoczynek.

Ten jednak trwał zaledwie parę minut, bo na arenę wstępował nowy przeciwnik szampion włoski Ruggero. Po niespełna 3 minutowej walce leżał Włoch na dywanie, rozciągnięty według wszelkich prawideł europejskiej atletyki.

I znów parę minut pauzy, po której nastąpiła najzaciętsza walka z Cutlerem. Atleta ten ma za sobą cały szereg chwalebnych zwycięstw; parę razy udało mu się nawet powalić Gotcha. Widocznem było odrazu, że Cutler chce tylko walkę przewlec możliwie jak najdłużej. Dlatego też wysmarował się oliwą, aby jak najtrudniej można go było pochwycić i z początku uciekał przed Zbyszkiem. Wreszcie Zbyszko pochwycił go i obalił na materace. Już po pięciu minutach była chwila, że Cutler już, już miał być przygwożdżony przez Zbyszka do materaca, ale dzięki wysmarowaniu się oliwą, potrafił się wyślizgnąć.

Nastąpiła znowu gonitwa. A tymczasem tysiące widzów podzielonych na dwa obozy krzyczało wszelkimi ludzkimi i nieludzkimi głosami, Polacy wznosili okrzyk za Zbyszkiem, Amerykanie ryczeli wprost, chcąc w ten sposób dodać otuchy Cutlerowi. Brutalność i szowinizm amerykański pokazał się wówczas w całej swej pełni. Amerykanie takimi obsypywali wyrazami Zbyszka i Polaków, że wstydziłby się tego ulicznik najgorszej kategorji.

Cutler chwycił się teraz brutalnego uderzenia Cyganiewicza, a kiedy wytrwały na brutalne zapędy Cyganiewicz walczył prawidłowo w dalszym ciągu, Cutler zaczął go gryść zębami, tak że Zbyszko po dwakroć pokazał publiczności ręce krwią ociekające.

Cutler widząc, że nic nie pomoże, że mu się wyczerpują siły i że Zbyszko chce go porwać w swe żelazne ramiona i przygwoździć do materaca, czy to dla ratowania siebie, czy też podmówiony, stoczył się wraz ze Zbyszkiem na sam kraniec podniesienia i chwyciwszy się nogą liny, dobył naraz wszystkich sił i spróbował strącić Zbyszka na dół, z widocznym zamiarem poranienia go i częściowego unieździelnienia do dalszej zaczepnej walki. Ale właśnie w chwili najkrytyczniejszej, Zbyszko pochwyciwszy jedną ręką sznur, drugą porwał przez pół Cutlera i z całym rozmachem rzucił na dół, ale sam wskutek rozmachu runął także.

Cutler upadając, uderzył twarzą najpierw o stół a następnie runął na podłogę, ale już Zbyszko jak tygrys siedział na nim, zdusił w okropny sposób, przewrócił na obie łopatki i przytrzymał. Z trudem rozerwała ich policja, ale podczas gdy Zbyszko lekkim krokiem powrócił jakby nigdy nic na arenę i czekał na przeciwnika, ten z ziemi wstać już nie mógł, i zemdlał. Obtarto go, obmyto mu ranę na twarzy, którą sobie zrobił uderzając o stół i wprowadzono na arenę. Jednakże Cutler usiadł na krześle i znowu omdlał. Gdy przyszedł do siebie, dla fanfaronady chciał się jeszcze bić, ale policja już na to nie pozwoliła. Za chwilę wyniesiono Cutlera ze sali, a Polacy grzmieli okrzykami na cześć zwycięzcy, gdyż sędziowie mimo tak fatalnego zakończenia walki musieli mu przyznać zwycięstwo.

Mąż pięciu żon!

Żalą się ludzie na żony, i żenią się. Jedna z zwykłych, codziennych przeciwności w życiu. Żenią się i to nie raz jeden, są nawet amatorzy pięciorakiej takiej przyjemności równocześnie.

W miejscowości Jonkero w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej aresztowano za jakieś drobne przewinienie Johna Trempera z Newburga i odstawiono do sądu. Pech chciał, że znajdująca się właśnie w pobliżu gmachu sądowego pani Keslar spojrzała aresztowanemu w oczy i rozpoznała w nim swego najukochańszego małżonka. Nastąpiła konfrontacja aresztowanego z panią Keslar. Poczciwy mąż ani rusz nie chciał się przyznać nie tylko, że związany jest z nią węzłem małżeńskim, lecz twierdził nawet, że osoba jej jest mu zgoła nieznaną. Zrozpaczona małżonka udała się tedy na drogę sądową.

Podczas rozprawy okazało się, że Tremper był ni mniej ni więcej tylko pięć razy żonaty i to równocześnie!

Podsądny przyznał się, że pod przybranemi nazwiskami wstępował każdorazowo w związki małżeńskie.

Pierwszą żonę pojął przed 25 laty. Gdy ta mu się znudziła, przyszła żona nr. 2, młoda fertyczna osóbka, z którą zawarł ślub przed dziesięciu laty. Po raz trzeci ożenił się Tremper w r. 1900. Czwartą żonę poślubił w r. 1908, ostatnią zaś podczas ubiegłego lata.

Ostatnia żona, którą właśnie porzucił po kilkumiesięcznym pożyciu, rozpoznała go i oskarżyła przed sądem. a tam zeszły się wszystkie pięć... z pazurkami!

Tremper — jak donoszą — miał w tych dniach pojąć następną żonę nr. 6. Nienasycony!

Z senzacyjnego procesu Steinheilowej.

Rozprawa ma się już ku końcowi. Przesłuchano prawie wszystkich świadków, którzy mogli coś o strasznem morderstwie wiedzieć, a więc przedewszystkiem najbliższych krewnych i domowników. Z postępowania dowodowego nic pewnego się nie dowiedziano, b o o i l e jedni świadkowie zeznawali w sposób wykluczający wszelką możliwość, by ktoś obcy zabił Steinheila i panią Jappy, o tyle inni, a tych była większość, w zeznaniach swych usunęli nawet podejrzenia, jakoby oskarżona dopuściła się zbrodni. Sędziowie przysięgli mają pewnie już wyrobiony o winie sąd, czy jednak mają dowody?

„Wzorowa służąca".

Jedyną nadzieję rozwikłania zagadki pokładał trybunał i prokurator w zeznaniach służącej Steinheilowej Marji Wolf, 57-letniej staruszce. Wie ona wszystko, mówił jednak mało, prawie nic. Służyła w domu Steinheilów przez dwa lata. Zeznania jej były właściwie obroną oskarżonej.

Przew.: Czy oskarżona obchodziła się dobrze z dziećmi pani?

Św.: Bardzo dobrze; tylko z Aleksandrem gorzej.

Przew.: Czy oskarżona miała kochanków?

Św.: Bywał u nas pan Chouanard, Borderel i Balincourt; oprócz nich, nikogo nie widywałam.

Przew.: Czy oskarżona żyła dobrze ze swym mężem?

Św.: W każdem małżeństwie są pewne nieporozumienia. Służąca może wszystko wiedzieć, ale nic jej nie wolno mówić.

Na zapytanie przewodniczącego o sytuacji bezpośrednio po zbrodni odpowiada: „Nie przypominam sobie".

Ponieważ w śledztwie powiedziała Wolf, że raz wyraziła się Steinheilowa: „Przynajmniej jestem teraz wolna" — tłómaczy świadek, że odnosiło się to do jej choroby.

Osk.: Sędzia śledczy wytłumaczył sobie znaczenie na swą korzyść, a na moją szkodę.

Przew.: Znowu atak na sędziego śledczego.

Osk.: Pan mi nie uwierzy, jak jestem mu za to wdzięczną.

Służąca opowiada dalej, iż Steinheilowa bardzo matkę lubiła. Zapytana, czy szlafrok, który oskarżona miała na sobie owej krytycznej nocy, nosiła do farbiarni, aby zafarbować plamy atramentu, oświadczyła:

— Pani dała mi zawinięty pakunek; ja go nie otwierałam. To już mój zwyczaj nie oglądania tego, co jest zapakowane.

Przew.: Pani jesteś idealną służącą. (Wesołość)

Św.: Ja nie wiem, jaki szlafrok dawała pani do farbowania.

Wolfowa nie przypomina sobie najważniejszych momentów, dni, nawet czasu, w którym przybyła ze wsi do Paryża.

Wszyscy byli zaciekawieni, co odpowie Wolfowa, gdy ją zapytają w sprawie podejrzenia jej syna o dokonanie zbrodni, podejrzenia rzuconego przez oskarżoną. Ale i w tym wypadku zwyciężyło przywiązanie do chlebodawczyni.

Powiedziała, iż przytem nie była.

W czasie aresztowania Steinheilowej powiedziała jej na policji: „Pani się myli; bo przecież mówiła pani, iż bandyci byli kaftanach". Wtedy Steinheilowa cofnęła swoje podejrzenia.

Świadek zeznał w dalszym ciągu, iż oskarżona wyglądała nazajutrz po zbrodni jak trup; robiła przytem wrażenie osoby chorej umysłowo; nie może zatem wiedzieć dziś, co wówczas mówiła.

Przew.: Czy pani nie ma urazy do oskarżonej za to, iż posądziła jej syna o taką wielką zbrodnię?

Św. Bynajmniej! Gdybym przypuszczała tylko, iż syn mój mógł się tego dopuścić, to byłabym sama dała znać o tem władzom sądowym.

O cokolwiek ją pytają, a Wolfowa czuje, że mogłaby ją odpowiedź zdradzić, odpowiada: „Nie przypominam sobie", lub „To nie prawda".

Przewodniczący wyraża zdziwienie, iż oskarżona mimo aresztowania Aleksandra Wolfa z jej przyczyny, przecież obejmowała starą Wolfową za szyję i tuliła do siebie. Raz rzekła do niej: „Nie martw się, moja kochana, synowi się nic nie stanie; przebacz mi, żem ci przykrość wyrządziła".

Nastąpiła konfrontacja Wolfowej z państwem Chebnier. Cokolwiek ci powiedzą, co byłoby szkodliwem dla oskarżonej, rąbie im prosto w oczy: „To nieprawda".

Następnie przewodniczący zapytuje Wolfową czy prawdą jest, że sznur, którym uduszono Steinheila, był związany na wzór sznurów wiązanych przez stajennych.

Św.: Nie przypominam sobie tego.

Podejrzany o zbrodnię.

Nastąpiło przesłuchanie Aleksandra Wolffa, posądzanego, jak wiadomo, przez pewien czas przez Steinheilową o popełnienie morderstwa. Aleks. Wolff jest stajennym i bardzo rosłym mężczyzną.

Przew.: Czy prawdą jest, że Steinheilowa była z panem na ty?

Św.: Tu i ówdzie.

Przew.: Czy prawdą jest, że pan się z nią całował?

Św.: Tak jest, w dniu Nowego Roku.

Przew.: Czy prawdą jest to, co Steinheilowa opowiadała, że pan uczyniłeś jej miłosną propozycję, że chciał ją pan zdobyć, ale ona stawiła wtedy opór. Wtedy miał nadejść Steinheil na pomoc jej? Pan w uniesieniu miałeś potem zamordować Steinheila i p. Japy?

Św. śmieje się i zaprzecza temu.

Steinheilowa: To nieprawda, mnie tylko dziennikarze namawiali, abym w ten sposób zeznawała.

Kochanek oskarżonej.

Zeznawał później właściciel dóbr Borderel, kochanek oskarżonej. Jestto już starszy człowiek, wyniszczony. Opowiada, iż oskarżona miała zamiar rozwieść się ze swym mężem, aby jego poślubić. Projekt ten nie mógł być uskutecznionym, bo Borderel ma dzieci, dla których niechce macochy. Ostatnia ich rozmowa miała miejsce 29. maja a więc dzień przed spełnieniem zbrodni. W dwa dni później dowiedział się o tem. Świadek oświadczył wreszcie, iż jest przekonany o niewinności oskarżonej.

Przew.: Czy Steinheilowa powiedziała wówczas panu te słowa:

„Czekajmy na wydarzenia, kto wie, co się stanie"?

Św.: Nie przypominam sobie tych słów dokładnie. Być może, iż w protokole źle je przytoczono.

Jeszcze jedno korzystne zeznanie

złożyła Małgorzata Vogler. Jestto kobieta, która pielęgnowała oskarżoną w czasie jej choroby w domu hrabiego d'Arlona zaraz po wypadkach owej strasznej nocy. Wydaje ona jak najlepsze świadectwo o Steinheilowej.

Wkońcu obrońca odczytał list tego świadka do oskarżonej tej treści:

„Czytałam wszystko w dziennikach i czuję, że wyrządzono pani straszną krzywdę. Co pani musi z tego powodu cierpieć. Jeżeli chce pani mieć świadka swojej choroby, proszę liczyć na mnie".

List zrobił duże wrażenie.

Rozprawa dobiega końca.

Lombroso o Steinheilowej.

Niedawno zmarły antropolog Lombroso taki wydał sąd o Steinheilowej:

„Przedewszystkiem jest Steinheilowa obciążona dziedzicznie tak, jak wszyscy przestępcy kryminalni. Rodzice jej sprzyjali w najwyższym stopniu i Wenerze i Bachusowi. Jeden z braci oddawał się pijaństwu, a matka pod względem moralnym stała, jak wiadomo, na najniższym szczeblu. Sama p. Steinheilowa posiada wszystkie zewnętrzne cechy istot zwyrodniałych, a więc wystający podbródek i kości policzkowe. W dziecinnym wieku była pasjonatką i histeryczką.

Wyszła zamąż bardzo wcześnie, ale przedtem miała już dużo, nie zawsze platonicznych miłostek.

Z histeryczkami ma ona wciąż jeszcze dużo cech wspólnych, a przedewszystkiem podlega tym perjodycznym przejściom, które ujawniają się w epilepsji — i tym popędom psychicznym, które zamieniają się w bezmyślne kłamstwa i oszczerstwa przeciw Aleksandrowi Wolfowi, Renny Couillard, matce, mężowi, oszczerstwa i kłamstwa, któremi posługuje się ze zdumiewającą wprost łatwością i w które, co najważniejsza, sama w końcu wierzy.

Ale co kobietę tę nadewszystko wyróżniało i co pozwoliło wstępować jej w progi wybranego towarzystwa — to właśnie jej różnorodne, nie dające się zaprzeczyć talenty. Grała, śpiewała, a w rozmowie okazywała dużo ożywienia i wzbudzała ciekawość. Miała też popędy altruistyczne — pielęgnowała chorych i udzielała starcom i istotom nieszczęśliwym tyle dobrodziejstw, że trudno nie uwierzyć w wrażliwość jej duszy. Przed świat m okazywała się, jako niewiasta tkliwa i miłosierna, a wobec męża i matki była okrutną. Oboje jednak znosili jej kaprysy w cichości, oszczędzając sobie wstydu, nie okazywali wobec świata tego, co przecierpieć musieli.

— Steinheilowa była bezwstydną — kończy Lombroso.

Ze świata teatralnego.

Artyści a krytyka — Geszefciarze!

W dziwnem bardzo stadjum znajduje się obecnie stosunek aktorów do krytyki teatralnej. Doszło do tego, że ludzie, występujący publicznie na scenie, w drażliwości swojej nie dopuszczają do wyrażenia o sobie śmiałego sądu w pismach i chwytają się środków wprost terrorystycznych — argument pięści uważają za jedyny.

W ostatnich kilkunastu tygodniach zaszły aż cztery takie wypadki, w szczegółach swoich różniące się nieco między sobą, ale na tem samem tle fałszywego pojęcia o stosunku artystów do krytyki teatralnej.

We Lwowie z powodu ostrych recenzji organizują aktorzy wojnę świętą przeciw recenzentowi „Kurjera lwowskiego" i własnoręcznie rozdają przeciw niemu w teatrze list otwarty z wymuszonymi od niesolidaryzujących się z tą akcją kolegami. (Tylko jeden p. Adwentowicz miał odwagę powiedzieć, że nie uważa tej akcji za koleżeńską, jak to weń chciano wmówić). Redakcja odpowiedziała zwróceniem dyrekcji wolnych biletów do teatru, recenzent przestał pisać o grze aktorów, omawiając tylko samą sztukę, a solidarnie z nim pod tym względem poszli z wyjątkiem jednego wszyscy inni recenzenci pism lwowskich. Obecnie w sprawę tę wdało się Tow. dziennikarzy i na jego interwencję są znowu recenzje.

W Krakowie sprawozdawca teatralny „Gazety Powszechnej" dostał od obrażonego recenzją aktora sceny ludowej list z pogróżkami, w co aż policja wkroczyła, a aktor tylko ośmieszył się w opinji publicznej i w oczach rozumnych kolegów swoim listem, dotykając nim ponadto innych re-

cenzentów krakowskich, których dyrekcja musiała przepraszać za nie swoje przewinienia.

W Sosnówcu pod zaborem rosyjskim dyrektor teatru miejscowego zrobił recenzentowi „Kurjera Zagłębia“ publicznie w konkurencyjnem piśmie zarzut, że pisuje recenzje „przyjacielskie“. W odpowiedzi na to dziennik ten zaprzestał w ogóle drukować o teatrze.

Przed kilku dniami znowu w Warszawie w pokrewnym teatrowi i podlegającym również krytyce publicznej świecie artystycznym zaszedł podobny wypadek. Malarzowi Nawrockiemu nie podobała się recenzja „Kurjera Warszawskiego“ o jego obrazach i wypoliczkował publicznie autora tej krytyki p. Jaroszyńskiego. Wezwany o zadośćuczynienie umieścił p. Nawrocki w pismach przeproszenie, a równocześnie Zarząd Towarzystwa literatów i dziennikarzy polskich ogłosił w dziennikach protest, dobitnie w nim brutalów pouczając, iż

„pierwszym warunkiem rozwoju kultury artystycznej jest poszanowanie zasady wolności uczciwego, przyzwoitego w formie, a niezależnego sądu — napaść ta, jako zniewaga kultury i dobrych obyczajów zasługuje na surowe potępienie i napiętnowanie“.

Słowa te nietylko p. Nawrocki — ale i pokrewni mu chęcią terroru pp. Trapszo — Sarnowski — Książek powinni sobie dobrze i raz na zawsze zapamiętać!

*

A teraz coś trochę o dyrektorach-geszefciarzach. Lwowska „Gazeta codzienna“ umieściła przepyszny rys charakterystyczny z „działalności“ p. Hellera, do czego my w nawiasie o rozreklamowanej „ofiarności“ p. Solskiego, coś trochę od siebie dodamy.

„Jak wiadomo — pisze organ lwowski — ślubował dzierżawca teatru — całe życie swoje poświęcić rozszerzaniu arcydzieł nieśmiertelnego Julju-za! I zaraz na poranku wieszczowi poświęconemu — ślub swój zrealizował — ale w swój sposób.

Ale pan dyrektor Solski w teatrze krakowskim dał bezpłatne przedstawienie — w dniu jubileuszowym“.

(Tak znowu cudownie wszystko nie jest, bo p. Solski wprawdzie dał bezpłatne popołudniowe przedstawienie „Kordjana“, nie tracąc dochodu wieczornego, ale równocześnie wziął od Komitetu jubileuszowego aż **1600** koron za „Złotą Czaszkę“, która nigdy sali nie wypełnia, a do której Komitet dodał od siebie drugą połowę programu. Otrzymawszy bez targu taką kwotę za graną już, a więc nie wymagającą żadnych nowych wydatków, sztukę — mógł dać darmo „Kordjana“ i to popołudniu!)

„U nas inaczej! — pisze dalej „Gazeta codzienna“. — Koszta poranku pokrył Komitet obchodu jubileuszowego. Ale to jeszcze nie wszystko! Komitet przeznaczył jako wynagrodzenie dla statystów, biorących udział w przedstawieniu — od osoby po 8 koron.

Pan dyrektor Heller na taką „rozrzutność“ postanowił nie pozwolić. Postanowił położyć tamę temu — a nużby statyści raz w roku nasycili się dostatecznie, i potem zasmakowawszy chcieliby także od niego dobrego obroku — i ochłapów im przez niego udzielanych (30 koron miesięcznie) brać nie chcieli.

Na to pozwolić pan dyrektor w żaden sposób nie chciał; — dał więc statystom z wypłaconych dla nich 8 koron od osoby tylko 4 korony, drugie 4 korony skonfiskował pan Heller.

Skonfiskował dla siebie!

Niektórzy z pokrzywdzonych, na taki podział z p. Hellerem zgodzić się nie chcieli.

Żądali całych 8 koron dla siebie przeznaczonych.

Pan dyrektor znowu nie chciał wrócić połowy przez siebie zagarniętej.

A finał?

Biedacy darowali i swoją połowę panu dyrektorowi i zrezygnowali i z tych 4 koron, które im wspaniałomyślnie dać zamierzał!

Niech mu wyjdzie na zdrowie!

Komentarze zbyteczne“.

Proszę o głos...

(Listy czytelników.)

= Kwiatek z rządów autonomicznych c. k. Rady szkolnej krajowej.

Za kochanych rządów „autonomicznej“ Rady szkolnej coraz lepiej dziać się zaczyna. Dawniej przenoszono zwykle suplentów, jak i stałych nauczycieli w czasie wakacji — dziś dzieje się to w czasie roku szkolnego. Jak na tem cierpi nauka, to najlepszy dowód, że są zakłady, gdzie w jednej klasie do 1 listopada jednego przedmiotu uczyło 3 lub 4 nauczycieli, zaś zmiana w jednej klasie musiała powodować zmiany również w innych klasach, co oczywista wychodzi na ogromną szkodę uczniów. Nie trzeba dodawać, że i suplent jest z tych przenosin niezadowolony. Niedość że człowiek bądź co bądź z wykształceniem uniwersyteckiem, niekiedy nawet z egzaminem fachowym, materjalnie gorzej jest sytuowany, niż pomocnik sługi szkolnego. Rada szkolna, przenosząc go, naraża go na ogromne koszta. Dziś suplent nie może zaopatrzyć się na zimę, nawet nie wolno mu mieć większego kufra, bo Rada szkolna przenosząc suplenta, nawet w jednej-trzeciej części nie policzy mu kosztów przeniesienia.

Nikt nie zajrzy w tę nędzę biedaków, a sami nie mogą się upomnieć o swe krzywdy, bo niepośłusznych i cierpliwie nie znoszących krzywdy, Rada szkolna uwalnia od obowiązków!

Możeby już raz ktoś wglądnął w te tyrańskie rządy autonomicznej Rady szkolnej!

Suplent.

Z wywiadów „Gazety Powszechnej“.

Strejk w Akademji sztuk pięknych.

A więc strejk! Wczoraj o godz. 5 popołudniu odbył się wiec uczniów Akademji sztuk pięknych, na którym zapadła uchwała postanawiająca ogólny strejk. Redakcja nasza zwróciła się do sekretarjatu Akademji i uczniów tejże po informacje. Oto relacje naszego sprawozdawcy.

Godzina dziewiąta zrana. Przed gmachem Akademji, na schodach i korytarzach pustka. Spoglądam na ścianę, olbrzymia ozdobnemi literami napisana tablica zawiadamia o przyczynie.

„Odnośnie do uchwały wiecu odbytego w dniu 11. listopada postanawia się strejk na kursach dziennych i wieczornych oraz na wykładach“.

Udaję się do sekretarjatu. Sekretarza niema jeszcze. Zastępca jego informuje mię, że sekretarjat nie otrzymał jeszcze postulatów na piśmie, zmuszony jest więc z tego powodu do wstrzymania się od jakiejkolwiek akcji. W westybulu tymczasem gromadzi się „brać artystyczna“. Przychodzą modele, zjawiają się uczniowie. Tworzą się malownicze grupy, ożywione dyskusją namiętną. Mieszam się w tłum i zaczepiwszy adepta sztuki pytam:

— Cóż było bezpośrednią przyczyną wybuchu strejku? Czy w ostatniej chwili został postanowiony?

— Nie. Młodzież wskazywała już nieraz na braki. W grudniu n. p. odbył się wiec, na którym zwrócono uwagę na nasze żądania. Pominięto je milczeniem.

— Strejk rozpoczęto...

— ...W poniedziałek. Byliśmy właśnie na kursach wieczornych. Ciasnota miejsc wywołała małą scysję i zawieszenie wykładu, poczem odbyło się poufne zebranie, postanawiające strejk tylko na kursach wieczornych.

— Dlaczego „tylko“?

— Na kursach tych gromadzą się wszyscy uczniowie, podczas gdy dzienne rozdzielone są po kilku salach.

— Wiec był naturalnie ożywiony. A solidarność — jaka?

Bezwzględna. Była wprawdzie mała opozycja, atoli uległa ona większości.

Ile wynosi liczba strejkujących?

— Około 150 uczniów. Wszyscy.

— Postulaty jeszcze nie wniesione na ręce sekretarjatu.

Dlaczego?

— Et, strona formalna! W tej chwili zresztą odbywa się posiedzenie delegacji, mające wystylizować odnośny formularz.

— Słyszałem, że stanowisko profesorów nieprzychylne.

— Nieprzychylne... nie powiem... raczej bierne. Zobaczymy zresztą, co odpowiedzą na nasze żądania, tymczasem zaś oglądamy się za odpowiednem miejscem dla zebrań i studjów „na mieście“, by nie tracić czasu... *ANK.*

Przebieg wiecu.

Po wyborze prezydjum, w skład którego weszli: p. Samlicki jako przewodniczący, p. Dudziak jako zastępca przewodniczącego, p. Doubrawa jako sekretarz, obszerny referat na temat stosunków, panujących w Akademji sztuk pięknych, wygłosił p. Kazimierz Witkiewicz. Referent przemówienie swoje nawiązał do memorjału, wręczonego przez delegatów młodzieży dyrekcji zakładu w dniu 9 grudnia 1908 r. W memorjale tym podniesiono szereg postulatów, od których spełnienia zależało usunięcie rażących braków, wprost uniemożliwiających normalne korzystanie ze studjów.

Po przemowie referenta wyłoniła się krótka dyskusja, której wynikiem było postawienie rezolucji, oświadczającej się za rozpoczęciem strejku do chwili spełnienia postawionych postulatów.

Z życia krakowskiego.

Teatr ludowy.

(„Dom warjatów“ — farsa w 3 aktach Laufsa).

W repertuarze Teatru ludowego poważne miejsce zajmują wznowienia rzeczy dawniejszych, które zawsze odznaczają się zdrowym dowcipem, choć może nie upstrzonym takiemi niemożliwościami, jak najnowsze farsy obcych autorów. Do rzędu takich scen całkiem prawdopodobnych, należy i wczorajsza „premjera“, tem większe budząca zainteresowanie że daje szereg znakomitych typów. żywcem wziętych z życia, z niedalekiego nawet wprost naszego otoczenia Taka n. p. grafomanka-autorka, przedstawiona tu ze wszystkiemi swemi śmiesznościami, lub aktor z wadą językową, po winni odstraszająco oddziałać w pierwszej linji na utajone w widowni pośród kandydatów na to ambicje i na niepohamowane niczem szturmy do kancelarji dyrektorskiej o wstęp na scenę z poronionem dziełem swojem lub z nieistniejącemi zdolnościami aktorskimi. A potem ta mama z manją prześladowczą, że każdy nadaje się na konkurenta jej córki, ten krwisty major lub niemniej zwarjowany podróżnik — to przecież przepyszne typy z galerji maniaków!

Rzucano wczoraj te sylwetki z pochwały godną wstrzemięźliwością, którą tak łatwo było przekroczyć i wpaść w operetkowe przejaskrawienie. Przedewszystkiem na tym poważnym poziomie stanął p. Turski, doskonały od początku do końca — potem pp. Grabowska, Jarniński, Kolman i Belke. Podróżnik znalazł w p. Jerzym Rygierze nadużywającego swego głosu wykonawcę, który ponadto nie mógł się uchronić od całkiem niepotrzebnego tutaj patosu — zresztą strona komiczna tej roli nie pozostawiała nic do życzenia. Z reszty grających wyróżniła się p. Gawlikowska w drobnej rólce sympatycznego podlotka, którą oddała z właściwym sobie wdziękiem i prostotą.

Nakoniec — uwaga ogólna, którą w tym wypadku spowodował p. Jarniński. Zakorzenił się na scenie ludowej brzydki zwyczaj, że aktor, mający w swej roli trochę pierwiastków komicznych, wykorzystuje je w sposób szkodliwy dla całości sztuki, mniemając, że właśnie tą drogą mimiczną rozszerza zakres swej roli. Tak n. p. wczoraj przez całą pierwszą scenę publiczność nie słu-

chała wcale tego co mówił p. Rygier z p. Heleńskim, bo od tego odwrócił jej uwagę p. Jarniński, wysuwając się na pierwszy plan i zabawiając publiczność swoimi rzeczywiście pomysłowymi ruchami i grą mimiczną. Dobre to było, ale w miarę. Podobnie artysta ten, zresztą bardzo pożyteczny, zbyt długo i niepotrzebnie manipulował w II akcie „Zażartego automobilisty“ z rewolwerem — taksamo także p. Zielińska w II akcie „Sztygara“ przez kilkanaście minut ogląda na wszystkie strony p. Kolmanównę i wciąż pokłada się od śmiechu, skupiając najniepotrzebniej w świecie na tym drobnym momencie uwagę publiczności, której uszom uchodzi tymczasem niepostrzeżenie piękny walc pp. Czernekównej czy Felice o zajączku. I przykładów takich znalazłoby się więcej, bo niektórzy lubują się w tanich takich efektach, które jednak dla dobra całości rozgrywającej się równocześnie sceny nie powinny się więcej powtórzyć. *wlw.*

Z miasta.

Z teatru miejskiego. Próby z „Ziemi“ odbywają się codziennie pod kierownictwem dyr. Solskiego i reżysera p. Jednowskiego. Pierwsze przedstawienie w sobotę. Zapowiedź wystawienia sztuki nowego autora polskiego obudziła w Krakowie żywe zainteresowanie, zwłaszcza, że sztuka porusza tak wyjątkowo ważny temat. Autor „Ziemi“ przybył do Krakowa i bierze udział w pracach przygotowawczych.

Repertuar Teatru im. J. Słowackiego (Teatr miejski) na następny tydzień od 15 b. m. począwszy: Poniedziałek: „Lady Frederick“, komedja w trzech aktach Maughama. — Wtorek: „Ziemia“, sztuka w 4 aktach Leona Połomickiego. — Środa: „Gody życia“, dramat w 4 aktach (ceny popularne) St. Przybyszewskiego. — Czwartek: „Pan Jowialski“ komedja w 4 aktach Aleks. hr. Fredry. — Piątek: „Ziemia“, — Sobota: „Gromiwoja“, komedja w 4 aktach Arystofanesa (tłum. E. Żegoty-Ciąglewicza). — Niedziela: o godz. 3 po południu: „Pan Damazy“, komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego (ceny zniżone do połowy); o godz. 7½: „Gromiwoja“.

Teatr ludowy. Dziś zawsze chętnie słyszany „Sztygar“ z p. Felice i p. Strzałkowskim w partjach głównych. Trzeci akt urozmaicony będzie tańcami hiszpańskimi, wykonanymi przez rodzinę Sachsów. W sobotę „Biedna dziewczyna“ Krenna i Lindaua z muzyką Kuhna. W niedzielę po południu „Dom warjatów“ i występ p. A. Olsiniego, profesora czarnej magii, który w przejeździe z Włoch do Rosji da się poznać publiczności w swoich wytwornych sztukach magicznych. W niedzielę wieczór „Biedna dziewczyna“.

Z Akademji Umiejętności. Posiedzenie Wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek 15 bm. o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: K. Hadaczek: Cmentarzysko ciałopalne koło Przeworska z epoki ces. rzymskiego. St. Schneider: Król wężów, studjum etnologiczne. Dr Zdzisław Jachimecki: Wpływy włoskie w dawnej muzyce polskiej (1540—1640). Potem odbędzie się posiedzenie administracyjne.

Z Resursy urzędniczej. W sobotę 13 bm. odbędzie się odczyt prof. A. E. Balickiego ku uczczeniu 100-letniej rocznicy urodzin Juljusza Słowackiego. Początek o godzinie 8 wieczór. Wstęp dla członków i zaproszonych gości wolny.

Z Eleuterji. W niedzielę 14 bm. o godz. 7 wieczorem wygłosi swój odczyt p. A. Kostrzewski z Wrocławia na temat: „Rozwój ruchu abstynenckiego w Szwecji“ w sali ul. Mikołajska 3, I p. Po wykładzie odbędzie się dyskusja, poczem zabawa towarzyska. Wstęp wolny.

Poranki teatralne dla ludu. Złączeni z okazji jubileuszu Słowackiego w sekcję ludową krakowscy działacze oświatowi i polityczni wśród warstw ludowych z różnych obozów, po rozwiązaniu tej sekcji powzięli za inicjatywą p. Marji Siedleckiej zamiar stałego urządzania w rocznice narodowe poranków teatralnych dla okolicznego ludu, który w niedziele w południe zazwyczaj tłumnie gromadzi się w Krakowie. Jeśli myśl ta się przyjmie, jest dalszy zamiar urządzania takich widowisk w Teatrze ludowym co niedzielę o godz. 12 w południe po bardzo tanich cenach wstępu. Celem omówienia tej sprawy odbędzie się w tę niedzielę 14 bm. o godz. wpół do 12 w południe w małej sali magistratu zebranie krakowskich działaczy ludowych bez różnicy stronnictw, przy współudziale delegatów włościańskich z powiatu i nauczycielstwa okolicznego. Zaproszenie na zebranie to podpisali: ks. Andrzej Mytkowicz, redaktor „Postępu“, Józef Robak, sekretarz Krajow. Związku nauczycielstwa ludowego, Jan Oleksy, przewodniczący Akad. Koła T. S. L., Marja Siedlecka, redaktorka „Przodownicy“ i Władysław Wąsowicz, redaktor „Gazety Powszechnej“.

Odczyt. Staraniem Akadem. Koła art. mił. dram. klas. odbędzie się 20 bm. o godz. 6 wieczorem w sali Nr. 62 Collegium Novum odczyt „O reformie teatru“ p. Marjana Dienstla z Monachjum, autora wielu prac i tłómacza dzieł Ryszarda Wagnera, znanego już publiczności krakowskiej zarówno ze szkicu ogłoszonego w „Czasie“ pt. „Średniowieczna scena trójdziela, a szopka krakowska“, jakoteż z wystawy pamiątkowej Jul. Słowackiego w Pałacu Sztuki z kilkunastu szkiców odnoszących się do inscenizacji dzieł Słowackiego na zreformowanej scenie. Bilety w cenie 2 K za miejsca siedzące pierwszorzędne, 1 K 50 h w dalszych rzędach, 1 K wstęp na salę i 50 h za bilet akademicki nabywać można w księgarni WP. Krzyżanowskiego, Rynek, Linia B-B.

Z Pol. Związku kat. uczniów rękodzieln. Rada szkolna krajowa przysłała do Związku zawiadomienie, że przychyla się do prośby Związku, by w uroczystość św. Sanisława Kostki, jako w święto patronalne, młodzież szkół przemysłowych uzupełniających była wolną od nauk szkolnych. Pol. Związek uczn. rękodziel. gorąco uprasza wszystkich pracodawców, by zechcieli swym uczniom rękodzielniczym i młodocianym ułatwić w przystąpieniu do spowiedzi św., która odbędzie się dla młodzieży w kościele św. Barbary w sobotę 13 bm. od godz. 4—8 wieczorem i w przystąpieniu do komunji św., która odbędzie się w tymże kościele w niedzielę 14 bm. o godz. 7 rano.

Wojnę Burów z potężną Anglją wystawia „Chromofotoskop“, ul. Florjańska l. 4 (parter). Zdjęcia fotograficzne (plastyczne) z odbytych strasznych walk są bardzo interesujące dla każdego. Wenecja w najnowszych (zeszłorocznych) zdjęciach jest wystawiona we Filji „Stereoglob“, ul. Szewska l. 15 (parter).

P. Kazimiera Bujwidowa, wybitna nasza działaczka społeczna, bawi obecnie w Warszawie, gdzie wygłasza odczyty. Pierwszy referat na temat „Prostytucja, a społeczeństwo“ wygłosiła w Związku równouprawnienia kobiet, który urządził w tej sprawie oryginalny dwugłos, zapraszając do korreferatu p. Lubińską, znaną i w Krakowie prelegentkę. Drugi raz zabrała p. Bujwidowa głos w tymże samym Związku, mówiąc na temat „Matka reformatorka społeczna“. Pisma warszawskie donoszą, że prelegentka, zaznaczając dotychczasowe, na ogół złe wychowanie dzieci, poprawę warunków włożyła na barki matek, które dotąd były złemi matkami, złemi wychowawczyniami. W młodzież należy wlać poczucie i umiłowanie prawdy, sprawiedliwości i wolności. Chcąc przelać skarby tych uczuć do dusz młodzieńczych, należy samym hołdować tym ideałom. Dotychczasowe faworyzowanie chłopca w rodzinie wywoływało najfatalniejsze skutki i skuwało się w łańcuch jednego, wielkiego zła. Mężczyzna, uważając się za lepszego od kobiety, pomimowoli ją poniżał, nie umiał uszanować jej człowieczeństwa. Reformę całego społeczeństwa prelegentka widzi w reformie wychowania domowego. Kobieta z mężczyzną powinna narówni zajmować się sprawami wszystkiemi zewnątrz domu, wtedy zrozumie całą doniosłość tych spraw. Chcąc być reformatorką przyszłego pokolenia, kobieta musi być istotą świadomą i wolną.

Odczyt dla młodzieży. Staraniem sekcji odczytowej „Ogniska nauczycielskiego“, odbędzie się w niedzielę 14 b. m. o godz. 3 popołudniu w sali Muzeum przemysłowego ul. Franciszkańska l. 4 odczyt p. Wandy Konczyńskiej p. t.: „Dolina Warty w obrazach“ z serji wycieczki po ojczystej ziemi. — Wstęp od osoby 6 hal. Odczytem tym rozpoczyna sekcja szereg wykładów, które jak i lat poprzednich odbywać się będą co drugą niedzielę.

„O skarbach ziemi“. W sobotę, 13 b. m., o godz. 4 po południu w „Cyrku Edison“ odbędzie się staraniem „Uniwersytetu ludowego“ wykład p. Weignera: „O skarbach ziemi“, ilustrowany obrazami kinematograficznymi. — Wstęp na salę 40 hal., na galerję 20 hal.

Snieg. Św. Marcin przyjechał wczoraj jak zwykle na białym koniu. Popołudniu obniżyła się temperatura, i począł padać kroplisty deszcz, wśród którego można było zauważyć płatki śniegu. Z chwilą, gdy śnieg upadł na ziemię, tajał zaraz, skutkiem czego wytworzyły się na chodnikach kałuże błota.

Osławiony pośpiech pocztowy! List z korespondencją wiedeńską wysłany we środę 10 bm., jak stampila pocztowa wskazuje, o godzinie 8 wieczór, doszedł do rąk naszych następnego dnia dopiero w południe. Do godziny wpół do dziesiątej rano w skrytce pocztowej go nie było, skutkiem czego nie mogliśmy już korespondencji tej we wczorajszem numerze pomieścić.

Z magistratu. Przedwczoraj odbyło się posiedzenie sekcji ekonomicznej, na którem uchwalono w myśl wniosku magistratu przedłużyć termin do nadsyłania prac konkursowych na plan Wielkiego Krakowa po dzień 1-go marca 1910 roku. Nadto udzielono kredytu na zakupno nowych maszyn do zakładu czyszczenia miasta.

Nowa apteka. Przed kilku dniami otwarto nową aptekę do użytku ludności przedmiejskiej na Krowodrzy. Nowa apteka mieści się w narożnim domu przy końcu ulicy Krowoderskiej. Właścicielem jest p. *Łapiński*.

Poparzenie dziecka. Wczoraj wieczorem przyniesiono na stację ratunkową malenkie, bo zaledwie półtora roku liczące dziecię nazwiskiem Bronia Cekierówna, którą oblała mlekiem wrzącem służąca, zdejmując naczynie „z blachy“. Dziewczynka ma poparzone dotkliwie ręce, nogi i szyję. Po udzieleniu dziecku pierwszej pomocy na stacji ratunkowej, odesłano je w stanie nierokującym wyzdrowienia do szpitala św. Łazarza.

Oszukańcze bankructwo. Policja prowadzi energiczne poszukiwania za zbiegłym kupcem galanteryjnym Komperdą Stanisławem, który w porozumieniu z swym pomocnikiem Ślapetą, urządził fikcyjne bankructwo i podjął blisko 2000 kor. na książeczkę ubogiej służącej Szkocowej. Ślapeta, którego porozumienie z Komperdą zostało stwierdzone, odstawiony będzie dziś do sądu karnego.

Krewka teściowa. Na Półwsiu Zwierzynieckiem przyszło wczoraj wieczorem do nieporozumienia rodzinnego. Podczas kłótni uderzyła teściowa swego zięcia Józefa G. tak siarczyście, że przecięła mu tętnicę na głowie. Ofiarę krewkości teściowej opatrzono na stacji. Teściową zaopiekowała się policja.

Odroczenie rozprawy. Rozprawa Dąbrowskiego i tow. o popełnienie szeregu włamań w miesiącach letnich, w naszem mieście, została dzisiaj odroczoną z powodu nagłej śmierci brata przewodniczącego Cięglewicza.

Wykłady Uniwersytetu ludowego

im. A. Mickiewicza

(sala Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska 7. — Godzina 7 wieczór).

Piątek 12-go	Sokolnicki: Historja.
Sobota 13-go	Potocki: Literatura polska.
Niedziela 14-go	Limanowski: O narodowości.

Repertuar teatrów krakowskich:

	im. Słowackiego	ludowy
Piątek	Osiołkowi w żłoby d.	Sztygar
Sobota	Ziemia	Biedna dziewczyna
Niedz. po poł.	Z tamtego brzegu	Dom warjatów
Niedz. wieczór	Ziemia	Biedna dziewczyna

PODGÓRZE.

Wieczór listopadowy. Tutejsze Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ przygotowywa na 28 b. m. wieczór listopadowy, na którym odegrają amatorzy obrazek sceniczny: „Wesele powstańca“ Tadeusza Żubrzyckiego. Reżyserja spoczywa w rękach p. B. Kleina.

Czytelnia akademicka przypomina, że koncert ku czci J. Słowackiego odbędzie się w sobotę, 13 b. m., o godz. 7 wieczór. Bilety wcześniej można nabyć w droguerji p. Waśniewskiego w Podgórzu (ul, Lwowska l. 1).

Niepoprawni. Zawsze jedni i ci sami niepoprawni małoletni złodzieje: Tomasz i Józef Paluchowscy prześladują podgórską policję. Widocznie rodzice tychże pragną się ich pozbyć z domu i wysyłają na kradzieże, ażeby później znaleźli ciepłą przystań w cymbrze aresztanckiej. Wczoraj wybrali się znowu, ufając w opiekę bożka Hermesa. Z wozu żyda-chasyda ściągnęli kilka par trykotowych „niewymownych“ i w nogi. — Czujny stójkowy przyłapał ich na gorącym uczynku i z białą bielizną, odbijającą przykro od brudnych andrusów, odstawił nieletnich „pod telegraf“.

Wiadomości polityczne.

Nacisk z góry.

Wiedeń, 10 listopada [1]).

(B.) Wieść, iż minister-rodak dr Dulęba stanął dziś na posłuchaniu u cesarza i ma złożyć relację z audjencji przed komisją parlamentarną Koła, podziałała elektryzująco na usposobienie w parlamencie. Wystarczy nadmienić, że z razu obiegała pogłoska, jakoby namiestnik Bobrzyński, marszałek Badeni i minister dr Dulęba korporatywnie stawili się przed cesarzem. Dowodzi to podniecenia fantazji, ale i spiętrzenia nadzwyczajnych trudności w chwili obecnej.

Dopiero, kiedy sporo po 5 godz. wieczór pojawił się komunikat z obrad komisji parlamentarnej, wzruszenia senzacyjne ustąpiły miejsca bardzo jaskrawemu zdumieniu. Rząd za pośrednictwem p. Dulęby i Koła urządził sobie po prostu akcję ratunkową przy pomocy Korony.

W Austrji tak zawsze bywa, że kiedy sławetni ministrowie nie umieją sobie żadną miarą poradzić, natenczas uciekają się pod opiekuńcze skrzydła monarsze. Doświadczenie wszakże uczy, że ucieczka taka bywa ostatnim przejawem życia...

To, co w komunikacie „Komisji parlamentarnej“ wypowiada się w ekstazach na rzecz gabinetu p. Bienertha, jest też niczem innem, jak ostatnią próbą ocalenia skrachowanego rządu. Zapewnienie, iż gabinet p. Bienertha zasługuje na uznanie za „poprawne, ściśle rzeczowe prowadzenie spraw rządowych i administracji państwa“, jest chwalbą pożyteczną — w tym tylko razie, jeźliby znalazła potwierdzenie ze strony ludności państwa.

Właściwym celem posłuchania, a raczej publikacji komunikatu z tego posłuchania, było widoczne pozyskanie Koła do dalszego poparcia rządu, jak również rzucenia popłochu w szeregi opozycji. Dowodzi tego ustęp: „Najjaśniejszy Pan wyraził nadzieję, że Koła polskie wierne chwalebnym swym tradycjom politycznym będzie ostatecznie popierało rząd i jego politykę, jakoteż dawnym sposobem wstawi się za usiłowaniami prezydenta rządu w przedmiocie prawidłowych stosunków w parlamencie.“

Otóż jakiekolwiekby były pobudki tej szczególnej opieki Korony nad gabinetem p. Bienertha, przystoi zaznaczyć, że ludność państwa ma prawo mieć również swe własne poglądy na wartość rządu. Faktem jest, że dla dwóch trzecich ludności rząd obecny nie przedstawia się w tak doskołej formie, aby zasługiwał na szczególne i nadzwyczajne względy. Faktem zaś dalszym jest, że podobne nadzwyczajne czułości wywołać muszą w stronictwach opozycyjnych uczucia wręcz przeciwne od zamierzonych.

Komunikat, podany dziś do wiadomości posłów czeskich, wywołał też wrażenie, jak najgorsze. Ze wszystkich stron odezwały się głosy, że takim naciskiem z góry nie da się „Unja słowiańska“ odwieść z drogi, jaką uznała za słuszną.

Wiedeń, 11 listopada.

(B) Wczorajszy komunikat o posłuchaniu ministra Dulęby wywołał, stosownie do swego przeznaczenia, grubą senzację. Tryumf prasy wiedeńskiej, która w nakazie do Koła polskiego, aby popierało rząd nadal, ujrzała niezawodną zapowiedź utrwalenia stosunków dzisiejszych; wywołało cierpką konsternację po stronie Unji Słowiańskiej, której przywódcy z całą stanowczością oświadczyli, iż podobne komunikaty nie potrafią ich sprowadzić z drogi obranej.

Równocześnie dało się stwierdzić, że komunikat rzeczowy był istotnie niczem innem, jak środkiem ostatecznego ratunku przez rząd wymyślonym. Ułożony w biurze prasowym rady ministrów, nie był wcale relacją z posiedzenia komisji parlamentarnej Koła polskiego. Komisja parlamentarna wcale nie znała brzmienia komunikatu, gdyż natychmiast po ustnem sprawozdaniu ministra Dulęby z posłuchania u cesarza, komunikat ten oddany został do opublikowania. W ten sposób pod firmą komisji parlamentarnej Koła polskiego przemycono jednostronną reklamację rządu i wywołano tem złudne nadzieje i zaniepokojenie.

Rzecz uległa właściwemu sprostowaniu dopiero na zebraniu komisji parlamentarnej Koła polskiego, które odbyło się dziś o godzinie 3 po południu. Na zebraniu tem jawił się prezydent rządu p. Bienerth w towarzystwie ministrów Bilińskiego i Dulęby. Konferencja trwała przez trzy godziny i dała czcigodnym członkom gabinetu sposobność przekonać się, że sprawa nie przedstawia się tak miluchno i gładziuchno, jak sobie to dniem poprzód wyobrażono!

Środek nieomylny za dawnych czasów, życzenie Korony, nie może przecież być instrumentem odpowiednim wobec posłów odpowiedzialnych przed rzeszą wyborców.

O ile bowiem sądzić można z wrażeń odebranych bezpośrednio po odbyciu tych trzygodzinnych obrad Komisji parlamentarnej Koła z p. Bienerthem, nastrój członków Komisji nie był ani różowym ani pogodnym ani miłośnym wobec rządu i jego praktyk rozjemczych.

Przedewszystkiem wyrażono p. Bienerthowi ubolewanie, że komunikat z posłuchania Dulęby, jest tak dalece zajęty myślą ratowania rządu, że poniechał nawet form grzeczności i nie napomknął uznania pod adresem pojednawczej akcji p. Głąbińskiego i Koła polskiego. Słuszny ten zarzut — który taką otuchą przepełnił prasę wiedeńską — trafił do przekonania członków gabinetu. Postanowiono też, aby z okazji jutrzejszego zebrania pełnego Koła, minister Dulęba zdał raz jeszcze relację z posłuchania. Komunikat mający się ogłosić z tej nowej relacji, będzie już bardziej wyczerpujący, a mniej jednostronny.

Po załatwieniu tej sprawy, posypały się wszakże opinie członków Komisji parlamentarnej pełną garścią. A opinie te, jeżeli (powtarzam) wrażenia odebrane nie zawodzą, nie poszły wcale tropem przez rząd oczekiwanym. Mimo wszystko, podniosły się głowy pełne krytycyzmu pod adresem gabinetu i stronnictw większości. Poszczególni mowcy wyrażali się ujemnie o bierności rządu wobec akcji pojednawczej, nie zabrakło też zarzutu, iż podczas kiedy Koło polskie cały swój wpływ wysilało na pozyskanie Unji, stronnictwo chrześcijańsko-socjalne nie uczyniło podobnych kroków wzglę-

[1]) Korespondencję tę otrzymaliśmy już po zamknięciu numeru, mimo to umieszczamy ją, bo nie straciła swej aktualności.

— Dlaczego niemożliwe? Czy nie rzucał on na was okiem miłosnem?...

— Fe, ta pokraka!

— Naturalnie, rozumieliśmy wszyscy, że wolicie szykownego Antoniego od tego garbusa. Ale on poprzysiągł wam zemstę. I teraz macie tego skutki.

— Nie chce mi się temu wierzyć...

— A jednak będziecie musieli uwierzyć. Ten garbus jest czarnoksiężnikiem, on dużo potrafi. Pomówcie z mężem, może uda mu się pozyskać go, aby zdjął uroki.

Antoniowa usłuchała tej rady. Gdy tylko Antoni wrócił z roboty, opowiedziała mu ze łzami w oczach, co usłyszała od sąsiadki.

Antoni ucałował ją na uspokojenie i przyrzekł, że pomówi przy sposobności z czarnoksiężnikiem. Przy sposobności? Dlaczegóż czekać? Lepiej zaraz pójść. I tego samego wieczora wybrał się do lasu poza wsią, gdzie miał swoje legowisko ów garbus.

Zastał go nad przygotowaniem zatrzasku na ptaszki. Od razu zagadnął go, nie pozdrawiając nawet:

— Słuchaj-no, człeku, czy to prawda, że ty jesteś czarnoksiężnikiem?

— Ludzie tak mówią, bo znam siłę ziół i mowę ptaków.

— Ale ludzie mówią także, że przez ciebie moja żona nie ma dziecka.

— Czy chciałbyś, aby mówili przeciwnie? — zaśmiał się szyderczo garbus.

Antoni chwycił go za gardło:

— Nędzniku!

Szybko odskoczył garbus i wyjął nóż do obrony:

Pociąg ekspresowy odjechał w tę ciemną noc; goście weselni opuścili już stację.

Ja udałem się do swego pokoju inspekcyjnego i przeglądałem wieczorne dzienniki.

Nagle usłyszałem na peronie głośną rozmowę; szybkim krokiem zbliżał się ktoś do mego biura.

— Panie komisarzu! Wielkie nieszczęście! pociąg ekspresowy wykoleił się niedaleko budki Nr. 22. Właśnie przyniósł tę straszną wiadomość konduktor — meldował żołnierz policyjny.

Straszna wiadomość nie przeraziła mnie; byłem jakby na nią przygotowany; oczekiwałem jej. Z nadzwyczajnym w takich razach spokojem wydałem rozkazy, wysłałem lekarzy, kazałem zwołać cały personal kolejowy; i wreszcie poszedłem sam na miejsce katastrofy.

Długie niewyraźne smugi świateł latarni kolejarzy wskazywały mi drogę. Skoro przybliżyliśmy się ku zbitej masie pogruchotanych wagonów, doszły nas jęki ofiar ludzkich.

— Prawdziwy cud — krzyczał konduktor prowadzący pociąg, że tylko maszyna i wagon pakunkowy się wykoleiły; trzy dalsze wagony nieco uszkodzone; z funkcjonarjuszy kolejowych ranny maszynista i palacz, z pasażerów trzy osoby doznały lekkich obrażeń.

— Jaka była przyczyna nieszczęścia?

— Odłam skały oderwał się widocznie wskutek burzy i stoczył się koło budki Nr. 22 między szyny. Córka budnika Teresa wiedząc, iż za kilka chwil nadjedzie pociąg ekspresowy, rzuciła się na tor, aby kamień usunąć. Maszynista zobaczywszy niebezpieczeństwo, dał sygnał alarmowy i kon-

dem wojowniczych posłów niemieckich z Czech i Moraw. Podniesiono również szereg zarzutów specyficznie krajowych i wspólnie z rekryminacjami ogólnie politycznemi dano obraz niezadowolenia powszechnego z postępowania gabinetu.

Prezydent rządu p. Bienerth spostrzegł, że właściwie Koło polskie nie jest przejęte entuzjazmem dla rządów jego gabinetu, spostrzegł, że pojednawcze usiłowania Koła są dyktowane właściwie tylko względami na sam parlament — na nic innego.

Jutro o godzinie 10-tej przed południem zbiera się Koło polskie, aby przeprowadzić rozstrzygającą rozprawę o położeniu.

Oby członkowie reprezentacji polskiej stanęli na wysokości zadania i zrozumieli, że w dobie głosowania po wszechnego tylko i wyłącznie **interes ludności** może być busolą uchwał i postanowień!

Co zrobi Koło polskie?

Stanowisko Koła polskiego wobec wielkiej presji, wywieranej nań ze strony cesarza, jest chwiejne. Część członków Koła zdaje się, ulegnie (!!) i będzie posłusznie dążyć do utrzymania obecnego gabinetu, natomiast druga część, a w skład jej wchodzą nietylko członkowie klubu ludowców, uważa za wręcz niemożliwe utrzymanie gabinetu Bienertha.

Audjencja ministra Dulęby i namiestnika u cesarza nie miała innego celu, jak skaptowanie Polaków dla planów cesarskich. Dulęba i Bobrzyński mają też uczestniczyć w piątkowem plenarnem posiedzeniu Koła polskiego dla dopilnowania uchwał przez cesarza pożądanych.

Konferencja z Unią słowiańską.

Po konferencji z Bienerthem odbyło prezydjum Koła konferencję z delegatami Unji słowiańskiej. Dr Głąbiński zdał sprawę z rokowań ze stronnictwami niemieckiemi. Uchwały Unji mają zapaść dziś i będą zakomunikowane prezydjum Koła polskiego.

Przeciw § 14!

Parlamentarna Komisja konstytucyjna uchwaliła jednogłośnie, że zezwolenie na prowizorjum budżetowe może nastąpić tylko za zgodą obu Izb parlamentu, przyczem zastosowanie § 14 jest według konstytucji bezwarunkowo wykluczone.

Komisja wyraża też przekonanie, że rząd, który aby wybrnąć z politycznych trudności, ucieka się do § 14 i stronnictwa, które na to pozwalają lub zachowaniem się swojem do tego zmuszają, ponoszą pełną odpowiedzialność za złamanie konstytucji.

Wystąpienie Koszuta z partji niezawisłości.

Nowe stronnictwo.

Dzień wczorajszy zaznaczył się na Węgrach rozbiciem najpoważniejszej partji, która przez swego przywódcę Koszuta, jako ministra handlu, miała nawet głos w rządzie krajowym. Rzecz poszła o termin, jaki ma się zakreślić przy postulacie założenia samodzielnego banku. Większość członków tej partji 120 głosami oświadczyła się za wnioskiem posła Hollo, żądającym, by bank był założony 1 stycznia 1911 roku — Koszut z tem samem żądaniem, ale bezterminowem uzyskał tylko 70 głosów. Ponieważ zaś przedtem oświadczył publicznie, że z wyniku głosowania robi kwestję zaufania do siebie i wysnuje stosowne konsekwencje — nie pozostało mu nic innego, jak z prezesury zrezygnować i z partji wystąpić.

Natychmiast pod jego przewodnictwem utworzyło się nowe stronnictwo z nazwą: „Koszutowskie stronnictwo roku 1848 i niezawisłości“, do którego przeszło tych 70 jego stronników.

Najświeższe telegramy.

Rozłam w partji niezawisłości.

Budapeszt. Grupa Justha udała się w czoraj po konferencji do restauracji, gdzie Justh wygłosił toast, w którym podziękował za okazane mu zaufanie.

Na zgromadzeniu partji niezawisłości Kossutha uchwalono wydać do narodu manifest, w którym zaznaczone będzie, że partja niezachwianie trwa przy programie niezawisłości. Redakcję manifestu powierzono Kossuthowi.

Sprawa kreteńska.

Londyn. Dotąd jeszcze nie wysłano odpowiedzi na notę turecką w sprawie kreteńskiej. Zdaniem ogólnem obecnie omawianie kwestji kreteńskiej nie jest pożądanem i sądzą, że rząd turecki będzie w tej mierze powiadomiony. Czy Rosja ułożyła już odpowiedź na notę, nie jest wiadomem, sądzą jednakże, że minister Izwolskij, który pierwszy otrzymał notę turecką, może przemawiać imieniem wszystkich 4 mocarstw. W każdym razie musiałby podkreślić, że między interesowanemi mocarstwami panuje zgoda.

Zniżki

dla Prenumeratorów „Gazety Powszechnej“ za okazaniem kwitu zapłaconej prenumeraty:

Prenumeratorzy i czytelnicy „Gazety Powszechnej“ otrzymują 5 procent opustu przy powołaniu się na „Gazetę Powszechną“ przy zakupnie maszyn i narzędzi rolniczych i przemysłowych w firmie: Kornel Komarnicki, Kraków, ul. Dunajewskiego 9.

Wypożyczalnia książek Gumplowicza (Bracka 6) — 20%.

Pracownia krawiecka Górki (Rynek 34, Pałac Spiski) — 10%.

Warszawska pralnia (Długa 6) — od chemicznego prania 10 %; od zwykłego 6 %.

Pracownia rzeźbiarska Tadusa (Dębniki)—10%.

NASZ LOKAL REDAKCYJNY

mieści się obecnie przy ul. Florjańskiej liczba 32 II piętro naprzeciw cukierni Michalika.

Pojedyncze numery „Gazety Powszechnej“ nabywać można w tej samej kamienicy na parterze w handlu galanteryjnym p. Joanny Hlebecowej.

---

traparę. Było jednak za późno; niebezpieczeństwo mogło być tylko zmniejszone ale nie do uniknięcia.

— A cóż się stało z Teresą, córką budnika?

— Leży rozszarpana przez lokomotywę. Nieboga poświęciła się dla ocalenia pasażerów.

— Czy może człowiek tę sprawę osądzić? pomyślałem.

* * *

Poświęciła się? Nad nieszczęsną dziewczyną wznosząca się mogiła pokryła tajemnicę.

Garbaty czarnoksiężnik.

— Czego spoglądacie tak ponuro, Antoniowa? Czy nie wiecie, że zły wzrok szkodzi dziecku?

— Szkodzi? O, niech Bóg broni przed tem małego waszego aniołka. Ale... — nie dokończyła, westchnęła tylko głęboko.

— Wyglądacie, jakby was jakiś ciężki ból gniótł. Nie do pojęcia. Młoda, ładna kobiecinka, jak wy, zaledwie dwa lata zamężna za najpiękniejszym chłopcem we wsi...

— Już dwa lata i...— Antoniowa główkę czarnowłosego dzieciaka, którego sąsiadka miała na ręce, chwyciła w swoje dłonie i wycisnęła gorący pocałunek na jego czole.

— Ach, rozumiem. Błogosławieństwo Boże, oto czego wam brak. Przykrzy wam się w domu, gdy Antoni na robocie. To źle, tem więcej, żeście wy, Antoniowa, temu nic nie winni.

— Co chcecie przez to powiedzieć, sąsiadko?

— Mój Boże, opowiadają to sobie ludziska już od dawna przy studni. Ktoś rzucił na was czary.

— Czary? Kto?

— Któż inny, jak nie ten garbaty znachor — wyszeptała sąsiadka, rozglądając się przezornie na wszystkie strony — co mieszka za wsią.

— Ależ to niemożliwe! — roześmiała się Antoniowa.

Straszne skutki pomyłki lekarza.

(Z francuskiego).

(Dokończenie).

Nagle usłyszałem kaszel w przyległym pokoju. Zadrżałem. Kaszel pochodził z pokoju moich dzieci, odezwał się na nowo, suchy, straszny, i skończył się jakby charczeniem. Zdjął mię taki strach, że chciałem zbudzić moją żonę. Nie chciałem jej jednak przestraszyć i czekałem jeszcze. Kaszel odezwał się znowu. Wstałem bez szelestu i weszłem do dziecinnego pokoju. Zdawało mi się, że starsza była trochę czerwoną. Dotknąłem się jej ręki. Zdawała mi się gorącą. Pochyliłem się ku niej. Zakaszlała kilka razy i odwróciła się na poduszce. Zostałem przy niej długo i wciąż kaszlała. Położyłem się napowrót, ale ledwie wyciągnąłem się, straszna myśl przeszła mi przez głowę:

— W owej godzinie pan nie myślałeś wcale o-tem, co zrobiłeś, nieprawdaż?

Następny dzień był straszny. Czy uwierzy pan? Nie śmiałem powiedzieć mej żonie, że nasze dziecko było chore. Nie miałem odwagi zawołać doktora. Bałem się tego, co mi powie, bo wiedziałem, co mi powie; z tchórzostwa, ze wstydu byłem nieczynny.

Ale myśl moja pracowała nieustannie. Nie była to już kwestja zarażenia. Straszniejsze widmo stało mi przed oczyma: dziedziczność! Dzieci moje odziedziczyły odemnie chorobę, jak odziedziczyły moje oczy, moje włosy. A gdyby nawet uszły okrutnemu prawu, to już moja obecność musiała je zarazić.

Czysta imaginacja, powiesz pan? Tak! Ale czyż pan i koledzy pańscy nie pouczają wciąż publiczności przez gazety, broszury, odczyty?

Wszystko, co kiedykolwiek czytałem lub słyszałem zwaliło się na mnie.

Jedno po drugiem, żona i dzieci moje miały więdnąć, ginąć, męczyć się jeszcze przez czas jakiś, poczem miał przyjść koniec fatalny... A ja, ja miałem patrzeć na to. Miałem śledzić na ich twarzach, na ich twarzach wychudłych postępy choroby. I nie ma wiedzy, która mogłaby mnie uchronić od nieuniknionego.

Podniósł palec i mówił głębokim głosem:

— A więc, słuchaj pan uważnie: żyjąc z tą myślą, doszłem do przekonania, że są wypadki, w których człowiek ma obowiązek oszczędzić cierpienie tam, gdzie uważa je niemożliwe do uleczenia; że ma prawo niszczyć to co stworzył, unicestwić istoty skazane na tortury fizyczne i moralne, jednem słowem, zastąpić przeznaczenie, jeżeli wie, jakiem ono będzie!

Wzdrygasz się pan, boisz się zrozumieć! Tak, zabiłem własnemi rękami moje dzieci i moją żonę, słyszy pan, zabiłem je, zabiłem. Strułem je tak szybko i tak zręcznie, że nie padło na mnie żadne podejrzenie.

Myślałem o tem, aby zabić i siebie, ale sądziłem, że należy mi się kara, nie za to, że dałem im śmierć, gdyż uważałem mój czyn za prawy i słuszny, lecz za to, że dałem im życie. I jakąż większą pokutę mogłem sobie nałożyć, niż znosić samotny i zrozpaczony ciężar egzystencji, z której ich wyzwoliłem, i cierpienia, które im oszczędziłem?

Lecz, patrz pan jaki cud się stał. Kilka tygodni po ich zniknięciu zaczęły przybywać mi siły. Przestało kłucie w boku, przestało plucie krwią. Jadłem z apetytem. Przytyłem. Tak panie, przytyłem.

Z początku sądziłem, że w dziwnym kaprysie choroba dała mi odetchnąć na chwilę, aby potem chwycić mnie na nowo. Ale po upływie kilku miesięcy musiałem poddać się oczywistości: przychodziłem do zdrowia, byłem wyleczony. Lecz co mówię wyleczony? Czy byłem wogóle chory? Czy kiedykolwiek miałem gruźlicę?

Ta myśl, zrazu niejasna, zaczęła nabierać wyraźnego kształtu. Rozumie pan jaka to była okropna myśl. Jeżeli byłem suchotnikiem, czyn mój był konieczny. Jeżeli nie byłem nim, było to tylko podłe zabójstwo, bez usprawiedliwienia, bez celu!

Czekałem cały rok, aby mieć pewność, spodziewając się wciąż, że uśpiona choroba obudzi się na nowo; usiłowałem przez umyślne zaniedbanie się pobudzić ją. Daremny trud! Wtedy uzyskałem przekonanie, pewność, że pan się omyliłeś, haniebnie omyliłeś.

Wtedy też opanowała mnie boleść i oczy moje, które przedtem łez nie znały, były teraz zbyt słabe, aby wytrzymać strumienie, które z nich spływały. Zniszczyłem moje własne życie, zabiłem niewinne istoty, pogrążyłem się w żałobie na resztę lat życia, które miałem dźwigać teraz. I dlaczego? Ponieważ pan popełniłeś pomyłkę i zapragnąłem, ażebyś pan sam stwierdził swą pomyłkę.

Wstał i skrzyżował ręce na piersi.

— Przyznałeś się pan w dość głupi sposób! Nie widziałeś więc moich oczu w chwili, gdy wyrzekłeś, że nie mam „nic, ani śladu!“ Nie, nie widziałeś pan moich oczu, gdyż, gdybyś był je widział, byłbyś zadrżał z przerażenia, byłbyś w nich wyczytał, to co teraz panu powiem.

Lekarz bardzo blady bełkotał:

— Mój Boże! Nie jestem nieomylnym. Żyjemy w epoce, w której myśl o gruźlicy opanowuje umysły, zjawia się jakby upior. Człowiek poddaje się. Tłumaczy fałszywie szelest, który był może tylko przypadkowy, przemijający. Mogłem się pomylić. Najwięksi lekarze popełniali nieraz pomyłki w dyagnozie. Zbadam pana jeszcze raz.

Człowiek wybuchnął strasznym śmiechem:

— O, co to! Czy masz mnie pan za głupca? Zapędziłeś się pan w matnię i chcesz się wykręcić sianem? Mnie nic nie brakuje! Powiedziałeś mi to sam. Nic mi nie brakuje; nic, nic. Tym razem — i to z dobrej przyczyny — wierzę w to co pan powiedziałeś.

Ale jestem mordercą z pańskiej winy, a pan jesteś moim wspólwinnym. Wspólwinnym nieświadomie sądzisz pan? Ja jestem innego zdania. Pan byłeś mózgiem, ja ręką. A że sprawiedliwość być musi, więc ja — nerwowiec, ja sądzę, skazuję i zarazem wykonuję wyrok. Pan najpierw. Ja potem.

...Rozległy się dwa strzały, przytłumione przez portjerę. Przybiegła służba i znalazła dwa ciała wyciągnięte na wznak.

Trochę mózgu i krwi bryzgnęło na stół i powalało różową plamką nieskończoną receptę:

Brom potas. 15 gram.
Woda dystyl. . . . .

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca:
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej“:
Dr Franciszek Bardel.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.